

## ANNA JEŻYNA (Z D. PRZYGOCKA) ur. 1924; Puławy

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Szkoła na Włostowicach
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Szkoła podstawowa na Włostowicach, Włostowice, Puławy

### Szkoła na Włostowicach

Chodziłam do szkoły podstawowej nr 4, to była szkoła powszechna, tak zwana. Kierownikiem tej szkoły był Stanisław Kosmala. Wszystkich nauczycieli pamiętam. Bardzo dobry, choć dosyć surowy był ten kierownik szkoły – pan Kosmala i jeszcze był pan Jakubicki, też w tym samym wieku, należał do AK, aresztowali go, siedział. Była nauczycielka, która uciekła z Rosji – Kozicka Maria, uciekła z Rosji przed Rewolucją chyba, przed jakimiś nieporuchami i stamtąd jak uciekła, miała wyższe wykształcenie, ale jak uciekała, nie miała możliwości nawet papierów wziąć ze sobą i jak uciekła tu do Polski z Rosji, to ona na podstawie tylko egzaminu mogła uczyć, miał roboty ręczne, rysunki, taką wolniejszą naukę, bo nie miała papierów na to, że mogła prowadzić. Sobieraj mnie uczył. Ten Kosmala – kierownik – to był człowiek dobry i sprawiedliwy, ale później już w starszym wieku zaczęli uczniowie podobno go lekceważyć, słyszałam, że raz mu spodnie agrafką spięli, takie różne żarciki robili sobie. No, w tej szkole to warunki były nieporównanie tak jak dzisiaj. Szatnia była na korytarzu – to były gwoździe powbijane w taką deskę i każdy wieszał, jedno drugiemu zrzucało. Podłogi były smarowane tymi różnymi smarami, nie chodziło się w trepach tylko w butach, ubikacja była na dworku. Sali gimnastycznej nie było, tylko gimnastyka się odbywała na dworku. Matematyki uczył mnie kierownik – Kosmala, a polskiego to uczyła Kozicka, ta co uciekła z Rosji. W młodszych klasach to miał nauczyciel jeden wszystkie prawie lekcje – Jakubicki, to on młodsze klasy. Gimnastyki Sobieraj uczył, śpiewu – Jakubicki. Większość [moich dawnych kolegów ze szkoły] już nie żyje. Niektórzy w ogóle nie skończyli – jak słabo się uczył, to rodzice machnęli ręką, ile skończył, to skończył. Moi rodzice dbali o to, ja nigdy nie miałam kłopotu, że coś mi potrzebne było, zawsze mi na wszystko dali, na książki, nie książki, z tym to nie miałam kłopotu, ale było większość domów takich, że dokąd zdawał, to zdawał, a jak nie zdawał, to przestawał, nie dbali. Karność była większa jak dzisiaj, nie było mowy żeby dziewczynka poszła tam inaczej ubrana, wszystko były dzieci skromnie ubrane, fartuszki były i nie wolno było inaczej, wszystkie uczenie jednakowo chodziły – fartuszek i koniec. Nie było tych wyróżnień, jak dzisiaj. Wiadomo – dzieci bogatsze miały może z innego materiału, ale tak to specjalnie dokuczać takich nie było jak dzisiaj. Za mojej pamięci to było dwóch księży - Patkowski był ksiądz, a w Puławach to był Cichocki – to był bardzo dobry ksiądz, a tu był ks. Patkowski, a jak on poszedł, to tu przyszedł ksiądz Kijańczuk, ale to już nie za mnie. Ks. Patkowski to nie miał wielkiego zdrowia, on miał astmę czy coś. Kiedyś księdza to inaczej żyli – miał tu z 6 hektary ziemi, miał oborę, ale sam nie robił – tylko służba, miał obory przy domu

parafialnym, zajmował się gospodarstwem, kierował tym wszystkim, a ludzie robili, ale ksiądz nie miał bryczki żadnej, ani samochodu nie miał, tylko potrzebno było do choreg, czy coś, przyjeżdżał, zaznaczył, że jak ktoś chce - to musi podwodę przysłać, każdy jechał koniem po niego, bo samochodów przecież nie było i wtedy przyjeżdżał. Szkoła chodziła kiedyś do kościoła – myśmy chodzili do szkoły w niedzielę, ustawialiśmy się parami i szło się do kościoła. W kościele kierownik to był co niedzielę, nieraz jeszcze i drugi nauczyciel, prowadził w czasie nabożeństwa śpiewy – kierownik - szkoła śpiewała. Nie było tak jak dzisiaj, tego chuligaństwa nie było, były takie – tam jeden drugiego zaczepił czy uderzył, ale nie było pijaństwa. Papierosy jakby zauważył nauczyciel, to już na drugi dzień, to by nie było go w szkole. Były świetlice, w czasie ferii, bo nie było ferii zimowych, tylko takie po świętach takie dwa tygodnie wolnego, to były świetlice, to już się nie chodziło do szkoły w ciągu dwóch tygodni, tylko były ferie – to były różne zabawy, ale nie to że taneczne – tylko takie różne zabawy – a to w loterię, fanty zbierali, później ktoś chował jeden fant, i później kto ten fant dał – co robi żeby dostał go z powrotem. No – jeden zaśpiewał, drugi musiał wierszyk powiedzieć, trzeci musiał tam coś jeszcze innego... Jedna dziewczynka była, co bardzo ładnie kozaka tańczyła, to zawsze jak jej fant wypadł, to tak uchylały z boku, to żeby było widać, że to jej fant i zawsze krzyczeliśmy: „kozaka niech zatańczy” i ona tańczyła tego kozaka bardzo ładnie. Na gimnastyce były – znów takie dwie drużyny – jedna drugą szukała, strzałkami śmy tam ich mylili drogi, i to tak, ale tak zabaw tanecznych to nie było, tylko ferie w świetlicy i na te świetlice zawsze chodziłam i bawiliśmy się w różne zabawy i gry. W czasie roku szkolnego to różne składki robiliśmy – była Liga Morska i Kolonialna – to takie organizacje szkolne LOPP – Lotnictwo, Spółdzielczość – był sklepik w szkole, ja byłam zawsze przewodnicząca wszystkich organizacji. To sklepiki prowadzili uczniowie i musieli się wyliczać, były prace ręczne, to tam różne nici były sprzedawane – to udogodnienie było takie, że nawet na nitki było cięcie, a potem sklepikarz musiał się z tego wyliczyć. Szkołę powszechną ukończyłam w roku 37-38, a później rok poszłam jeszcze do zawodowej. To tam matematyki uczył mnie profesor Holler, on miał największą w Puławach piekarnię, ale był człowiekiem uczonym. To był Niemiec i on miał brata w Niemczech i jak Niemcy weszli, to jemu proponowali dobra posadę, żeby on przystąpił do nich, a on powiedział tak: -nie ta matka co urodzi, ale ta co wykarmi, a mnie Polska wykarmiła! I nie chciał. Siedział troszkę, ale później go puścili. Rucińska była kierowniczką, to ona wyjechała do Ameryki. Ta szkoła się mieściła na Skowieszyńskiej w takim budynku, to był ładny, piętrowy budynek, tam już były sale wygodne, w trepach się chodziło, nie w butach. W tej zawodówce to dwie Żydówki chodziło ze mną. Jedna Żydówka to była jakaś kuzynka czy córka – ja nie wiem czy ten rabin miał dzieci – czy ona była córką rabina czy jakąś siostrzenicą rabina, a druga była taką zwykłą Żydówką – nawet pamiętam nazwiska – Rubinsztejn i Bronsztejn, Sura i Gitla. To jedna z nich chciała zobaczyć religię naszą, to ona zostanie żeby nie mówić tamtej córce rabina nic i ona zostanie na jednej lekcji, ona chce posłuchać naszą religię, no i została – trzeba trafu, że tamta się dowiedziała skądś – ktoś musiał powiedzieć, to trzy dni - tak ją zbili strasznie, że trzy dni ona nie mogła usiąść na tyłku, tak ją zbili za to – tak opowiadała. To byli chyba bogaci Żydzi. Już się zapowiadało, że może być wojna, ale dokładnie nikt nie wiedział, ale oni wyczuwali i wyjechali do Izraela. Obie wyjechały. Całe rodziny. Tam uczyłam się tylko rok czasu, później wojna, tam nie miałam możliwości chodzić, bo lekcje odbywały trzy razy się po południu, kończyliśmy lekcje za dwadzieścia ósma, a do ósmej wolno było chodzić, więc ja nie zdążałam przyjść tu – byłam narażona ucieczką, jak szła jakaś Niemcy czy coś. Trzeba było uciekać. Raz uciekałam przez płot taki wysoki, pozdzierałam ręce i już rodzice mi później nie pozwolili mi dokończyć tej szkoły. I dobrze się złożyło, bo niedługo później był nalot na ta szkołę, szkoła mieściła się na Skowieszyńskiej, ale ktoś ostrzegł, że przyjadą po młodzież i oknami – ale sadek był taki tam, zarośla i oknami to wszystko uciekło.

Data i miejsce nagrania	2003-09-12, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"